

Duże firmy mają duże oferty, zwłaszcza w zakresach niskobudżetowych, bo realna, a nie wymaginowana wielkość firmy, liczona w jej kapitale, obrocie czy zatrudnieniu, może wynikać tylko z silnej pozycji w tym sektorze rynku, na którym można znaleźć wielu klientów. Wszędzie ważna jest jednak dobra marka – rozpoznawana przez klientów, do których jest adresowana, a nie tylko przez grono ekspertów.

Wharfedale DIAMOND 10.6



Nie tylko sama nazwa renomowanej firmy, ale też nazwa popularnej, wysoko ocenianej i utrwalonej serii produktów, jest jak dobra marka, którą warto szanować – to znaczy powinien szanować ją sam właściciel, producent. To też sytuacja trochę bez wyjścia – jeżeli jakaś nazwa dobrze się zakorzeni, to trudno ją wykorzenić... bo żał wielu lat jej promowania. Zmienia się tylko symbole poszczególnych modeli albo nawet i tego się nie robi – czego przykładem jest seria *Monitor Paradigma*. Mimo że występuje już w szóstej wersji, to w katalogach nie ma indeksu wskazującego na generację. *Monitor Audio* kontynuuje „metale szlachetne”, zmieniając jednak symbole, podobnie *Wharfedale*, gdzie od 30 lat rządzi seria *Diamond*. To chyba rekord długości życia serii pod niezmienną nazwą. W tak długim okresie nietrudno o spory dorobek nagród i rekomendacji, na który teraz można się powoływać, chociaż mniej udanych projektów też pewnie nie brakowało... Na tym polega ta metoda – przypominać o sukcesach, nie wspominać o porażkach. I wtedy upływ czasu może działać tylko na korzyść...

Mówisz *Wharfedale*, myślisz *Diamond*, mówisz *Diamond*... myślisz różne rzeczy, np. *B&W*. Ale to już inna historia... Czyżby? *Wharfedale* z jednej strony może zgłaszać jakieś pretensje do *B&W*, że w nazwie swojej najnowszej serii *800* używa słowa *Diamond*, z drugiej - może zacierać ręce, ponieważ chodzi przecież o referencyjną serię potężnej firmy, i tylko można skorzystać na takich skojarzeniach, bo chociaż seria *Diamond* nazywana jest „perłą w koronie” *Wharfedale*, to jest raczej tania perełka... dzięki czemu można jej sprzedać sporo. O to tutaj chodziło i to się udało - wykrowanie wysokiego prestiżu dla taniego produktu. *Wharfedale* ma serie droższych modeli – *Evo*, *Onyx* oraz *Opus* i nawet potężne hidrowne *Airedale*, ale wszystkie one są mniej znane od popularnych *Diamondów*. Pod względem technicznym z diamentami kolumny *Wharfedale* nie miały dotąd wiele wspólnego, choć w najnowszej edycji *Diamondy* mogą pochwalić się kilkoma rzadko spotykanymi cechami. Najpierw samą liczebnością serii - zawiera ona aż 16 konstrukcji, w tym 3 subwoofery, 3 centralne i dwa „naścienne „surroundy” (jeden z nich to dipol), a w sekcji modeli, których można użyć w systemach stereofonicznych, jest pozostałych 8, w tym aż 5 wolnostojących. Mimo to zachowany jest umiar w ich wielkości – największy model *Diamond 10.7* jest już tylko odrobinę większy (6 cm wyższy) od testowanego *10.6*, będąc układem aż trzypółdrożnym, gdyż między nisko-średniotonowym a wysokotonowym pojawiła się średniotonowa kopułka. To następna ciekawostka; kopułka średniotonowa ma swój udział także w *Diamondach 10.5*, które są układem trójdrożnym (z takim samym przetwornikiem w roli niskotonowego, jaki występuje w *Diamondach 10.6* jako nisko-średniotonowy). Stety lub niestety, ominęły nas kopułkowe atrakcje, bo do testu cenowo pasowały konwencjonalne, dwupółdrożne *Diamondy 10.6*. Wspomniane już 3 modele (*10.5*, *10.6*, *10.7*) bazują na 17-cm niskotonowych/nisko-średniotonowych, natomiast dwie najmniejsze „podłogówki” serii to *Diamondy 10.3* i *10.4*. Drugi z nich jest układem dwupółdrożnym z parą 13-tek, a pierwszy tylko z jedną 13-tką, co w kolumnach wolnostojących spotyka się rzadko. A przecież są jeszcze trzy monitory... Dewiza serii *Diamond* brzmi: dla każdego coś miłego, ale niedużego.

Obudowy mają wygięte ścianki boczne, co było już cechą poprzedniej edycji *Diamond 9*. Teraz konstrukcja miała ulec wzmocnieniu. Faktycznie, wewnątrz znajduje się zarówno wzmocnienie pionowe, jak i dwa poziome (z których jedno jest przegrodą dzielącą obudowę na oddzielne komory każdej z 17-tek). Front ma przyzwoitą grubość 25 mm. Pomysł wzorniczy nie jest bardzo oryginalny, ale z pewnością akceptowalny przez większość konsumentów, i - co bardzo ważne - obejmuje bardzo dużo wariantów kolorystycznych. Front, delikatnie wyodrębniony i podobnie zaznaczony cokolik, są zawsze czarne i błyszczące, („piano black”), ale skrzynka występuje aż w 7 wersjach folii drewnopodobnej: cool maple (normalny jasny klon), winter maple (srażkowaty), cynamon cherry (jasna czereśnia), walnut pearl (czysty orzech amerykański, ładny), wenge (drobniutko prążkowane, modne i uniwersalne), rosewood quilted (brzoza-palisander, „eleganckie”, w teście), blackwood (po prostu czarny, choć z rysunkiem słoików). I znowu wypada zaznaczyć, że żaden konkurent, nawet Monitor Audio znany z „estetycznego podejścia”, nie daje aż takiego wyboru. Szerokie błyszczące pierścienie wokół głośników na błyszczącym czarnym froncie to dla mnie trochę za słodko, ale jeszcze nie jest gróźnie, a głośniki można przecież zasłonić maskownicą. W wykonaniu owych pierścieni można dostrzec pierwsze oznaki „diamen-

towości” – taki połysk, rodzący się z koncentrycznych rys, powstaje poprzez frezowanie diamentowym ostrzem. Ale producent zwraca uwagę nie na ten trop, lecz na modyfikację górnego zawieszenia, na którym wyraźnie widać zmarszczki, mające układać się w diamentowy wzór. Pomysł ten ma poprawić właściwości zawieszenia, stłumić rezonanse własne. Dopóki się tego nie wie, rzecz wygląda trochę jak tania dekoracja... ale już wiemy, więc się kłaniamy. Podobnie z błyszczącymi pierścieniami – są one wprawione w dużą obręcz kosza, co ma poprawiać jego sztywność i stabilność, ale dzięki „ścięciom” po bokach można było ustalić umiarkowaną szerokość samego frontu (a bryła rozszerza się przecież na skutek wygiętych boków). Maskownica jest cieniutka i utrzymywana ukrytymi magnesami, producent obiecuje jej akustyczną neutralność. Gdyby wraz z tymi wszystkimi atrakcjami front się już nie błyszczał...

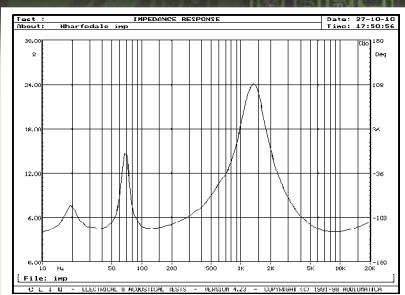
Jak w wielu układach dwuipółdrożnych, głośniki niskotonowy i nisko-średniotonowy mają taką samą średnicę, ale różnią się wieloma szczegółami. Tutaj nie tylko budową membrany, ale też wielkością układów magnetycznych, co ma prawdopodobnie związek z faktem, że górny głośnik pracuje w komorze zamkniętej, a dolny w bas-refleksie, wymagającym niższego Qts, a więc silniejszego „napędu”. Tradycyjnie, konstruktorzy Wharfedale nie boją się więc mieszania różnych systemów



Kopułka wysokotonowa, mimo że tekstylna, została solidnie osłonięta metalową siatką – ponoć przede wszystkim w celu poprawienia charakterystyki.

basowych. Otwór bas-refleks, znajdujący się na tylnej ściance, ma dużą 7-cm średnicę, ale i długi tunel 18-cm, aby uzyskać odpowiednio niską częstotliwość rezonansową. Membrana niskotonowego ma dużą, wklęsłą usztywniającą nakładkę, membrana nisko-średniotonowego nieruchomy korektor fazy, ale obydwie wykonane są z Kevlaru, który występuje tu w kolorze czarnym. Wysokotonowy to 25-mm tekstylna kopułka z magnesem neodymowym, czego jednak z zewnątrz nie widać, bo jej front jest dość duży. Został ozdobiony zarówno aluminiowym pierścieniem, jak i metalową siateczką.

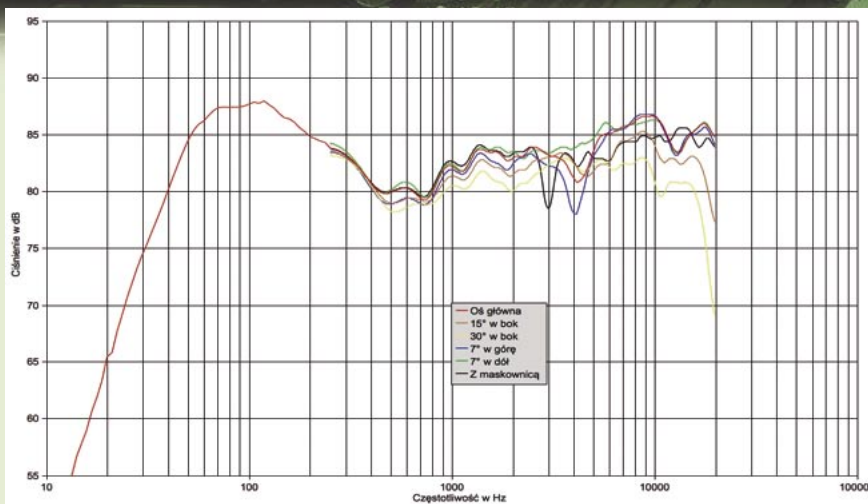
Laboratorium Wharfedale DIAMOND 10.6



rys. 2. charakterystyka modułu impedancji.

Analogicznie jak w przypadku Q-Acoustic 2050, Wharfedale Diamond 10.6 określane są przez producenta jako znamionowo 6-omowe - zgodnie z prawdą, bo na charakterystyce impedancji widać minima 4,5-omowe przy 38 Hz (dostrojenie bas-refleksu) i przy 130 Hz; 4-omowe minima znajdują się przy 10 Hz i 9 kHz, ale tam zapotrzebowanie na moc jest niewielkie i można na to przymknąć oko. Co prawda nie jest to formalnie kolumna 8-omowa, ale spróbujcie ją podłączyć do amplitunerów AV, które jakoby mogą współpracować tylko z kolumnami 8-omowymi, a przekonacie się że... wszystko gra i bucy. Czułość jest umiarkowana - 84-85 dB - ale to przy 6 omach nie powód do wstydu, choć w tej mierze Diamond 10.6 ustępuje 2050, który z taką samą impedancją osiągnął o 2 dB więcej.

Jak widać na charakterystyce przetwarzania, został wyeksponowany zakres niskich tonów, a cofnięty sąsiadujący z nim zakres „dolnego środka”; to prawdopo-



rys. 1. charakterystyka przetwarzania na różnych osiach.

dobnie efekt bardzo wczesnego filtrowania głośnika niskotonowego (producent podaje 100 Hz), w mniejszym stopniu efekt taki pokazuje także Monitor Audio BX5, co też wpływa na obniżenie efektywności. Ciekawy system obudowy daje relatywnie łagodny spadek w zakresie najniższych częstotliwości, ok. 15 dB/okt. Jest to korzystne dla odpowiedzi impulsowej. Spadek -6 dB (względem poziomu średniego) lokuje się nieco poniżej 40 Hz.

Po wyjściu z nisko-średniotonowego dolka charakterystyka powoli się wznosi, pod kątem +7° pojawia się drobne osłabienie przy 4 kHz (pewnie początki niezgrania

fazowego między nisko-średniotonowym a wysokotonowym, chociaż producent podaje częstotliwość podziału 2,5 kHz), maskownica wprowadza jeszcze delikatniejsze osłabienie przy 3 kHz, a powyżej obniża poziom o ok. 2 dB (podobnie jak ustawienie się na osi 15°). Różnice te można wykorzystać do indywidualnego dostrojenia.

Impedancja znamionowa [Ω]*	6
Efektywność (2,83 V/1 m) [dB]*	85
Rek. moc wzmacniacza [W]**	20-150
Wymiary (WxSxG) [cm]	90 x 22,5 x 30
Masa [kg]	b.d.

* parametry zmierzone, ** dane producenta



Membrany niskotonowego i nisko-średniotonowego są z Kevlaru; jego pierwotny kolor to żółty, ale jest też wiele sposobów, aby go zmienić. „Zmarszczki” na zawieszaniach mają na celu stłumienie rezonansów. Czego to nie wymyślą... Za rok albo dwa zmarszczki na zmarszczkach zmniejszą rezonanse pierwszych zmarszczek, a potem pozbycie się wszystkich zmarszczek wyeliminuje rezonanse wszystkich zmarszczek.

Kosze głośników mają duże obręcze, a głośnik wysokotonowy nawet odlewany front - znacznie większy niż wymagałby tego jego mały neodymowy magnes. Magnesy głośników niskotonowego i nisko-średniotonowego różnią się wielkością, obydwa głośniki pracują w oddzielnych i różniących się komorach, tworząc różne dostrójone układy rezonansowe.



BRZMIENIE

Mission i Wharfedale są produkowane w tej samej fabryce, ba, to marki należące do tego samego właściciela, a jak podejrzewam, zajmuje się nimi ta sama grupa konstruktorów – bo i po co miałby zatrudniać więcej... Wskazywało na to również podobieństwo brzmień kolumn obydwu marek w przeszłości; w zasadzie można by podmieniać im wzajemnie relacje odsłuchowe, i nie tylko nikt by się nie zorientował, byłoby to też merytorycznie usprawiedliwione – chociaż formalnie nie fair... Gdybym jednak chciał tę sytuację wykorzystać tym razem, i zamiast uczciwie posłuchać Wharfedale, dokonałbym tylko jakiejś kompilacji tekstu o Mission, to wpadłbym w pułapkę. *Diamondy 10.6* wyraźnie schodzą z dotychczasowego firmowego kursu, którym płynęły razem z Mission; mimo że „tradycyjnemu” brzmieniu testowanych obok Mission *mx4* przypisuję wiele zalet, to i ewolucję, jaką przechodzi Wharfedale, z pełnym przekonaniem popieram. Jak to pogodzić? Mimo że obydwie marki zajmują się generalnie sektorem niskobudżetowym, jednocześnie mając w ofercie trochę droższych modeli, to Mission „pozycjonowane” jest chyba trochę wyżej, a oferta Wharfedale, niezależnie od całej tradycji i renomy tej starożytnej marki, kierowana jest głównie do „Kowalskiego”. Większa część statystycznego Kowalskiego (powiedzmy od mostka w dół plus ręce) nie doceni brzmienia zbyt wyrafinowanego w swojej neutralności ani tym bardziej takiego, które tylko próbuje



Diamond 10.6 to w tym teście jedyna kolumna, która zdecydowanie wylamała się z formuły prostopadłości.

Terminal przyłączeniowy ma nietypowy układ zacisków, jakby pod kątem instalacji w wąskiej tylnej ścianie; tutaj nie ma to wielkiego znaczenia, ale wygląda oryginalnie. Same zaciski są wygodne i wielofunkcyjne. Tunel bas-refleks ma na końcu (wewnętrznym) siatkę zabezpieczającą przed wykorzystaniem kolumny jako np. popielniczki podczas imprezy.

takim być. Wcześniejsze Wharfedale zawsze można było pochwalić za ich poszanowanie dla roli średnich tonów, ale dalej idące wnioski co do audiofilskich kompetencji byłyby trochę naciągane (i może były, przynajmniej...). Wharfedale brzmiały często sucho i bez blasku, za co głównie odpowiadał zakres wysokich tonów, co ciekawe, samym poziomem nawet nieupośledzony, ale w barwie przyszarzały i mało klarowny. Teraz jest wyraźniej inaczej. Może nie o 180°, góry pasma wcale nie jest za dużo, tyle że jej jakość, przynajmniej w kontekście tej klasy i związanych z nią oczekiwań, jest więcej niż satysfakcjonująca – wysokie tony wreszcie żyją, czasami sypną, czasami błysną, są zróżnicowane i otwarte na granicy pasma, dają sporo powietrza, wciąż pozostając nieprzejaskrawione. Równie ciekawie i przyjemnie brzmi drugi skraj – bas jest soczysty, dźwięczny, sam w sobie może nie ultraprecyzyjny i konturowy, ale na tyle aktywny, sprawny i solidny, żeby tworzyć właściwy fundament pod brzmienie dynamiczne, swobodne, pełne wigoru. I na dodatek nie jest to realizowane prostą receptą wyeksponowania niskich i wysokich, średnica nie jest więc prymitywnie wycofana; nie brzmi tak poważnie i autorytatywnie, jak w *mx4*, jednak w porównaniu do innych kolumn tego testu nie jest ani pół kroku do tyłu, i w sumie jest jej tyle, ile oczekuje nawet jeszcze większa część Kowalskiego, niż wspomniana wcześniej, a także duża część audiofilskiego body. Tylko ci, których percepcja jest skupiona na średnicy i przez pryzmat jej natężenia oceniają audiofilskie kwalifikacje brzmienia, może stwierdzić że jest jej mniej niż... no właśnie, wybór nie będzie duży. W brzmieniu *Diamondów 10.6* jest dużo (pozytywnych) wibracji, trochę szorstkości, nie ma wygładzenia, grzeczności ani spłaszczenia – wszystko brzmi ciekawie, inspirująco i do pewnego stopnia odkrywczco. Sformułowanie, że usłyszymy rzeczy, jakich nie słyszeliśmy wcześniej, byłoby zbyt pompacyjne (i jednocześnie sztampowe), nie chcę przeliczować, ale słysząc rzeczywiście dużo, nie powinniśmy odczuć niedosytu i znużenia, wrażenia, że znana muzyka brzmi mniej ciekawie niż już gdzieś, kiedyś... Nie zabrzmiał idealnie, ale przed nikim takiego dźwięku nie trzeba się będzie wstydić, nie jest to tanie, schematyczne efekciarstwo, ma w sobie indywidualny rys i głębsze pokłady barwy i detalu.



Wharfedale dostarcza ten sam polski dystrybutor co... nie Mission, ale Q-Acoustic. Przed testem, na bazie poprzednich testów, stawałem na Q-Acoustic, myśląc że będą zdecydowanie bardziej w moim guście niż Wharfedale... „2050” obroniły się, pokazały to, czego się po nich spodziewałem. Ale *Diamondy 10.6* są znacznie lepsze. Znacznie lepsze nie od 2050, ale od tego, czego się po Wharfedale spodziewałem... I w ten sposób bez żadnego naciągania są mocnym rywalem dla pozostałych kolumn tego testu, bo w ostatnim zdaniu trzeba wszystkim oddać sprawiedliwość. Wyrównana jakościowo, choć bardzo zróżnicowana w charakterach stawka, jednocześnie żadne chore dziwactwa nam nie grożą. Trzeba tylko wiedzieć, przynajmniej mniej-więcej, czego się chce w audiofilskim życiu. Oczywiście można do końca życia tylko czytać testy...

Andrzej Kisiel

DIAMOND 10.6

CENA: 2100 ZŁ

DYSTRYBUTOR: HORN DISTRIBUTION
www.horn.pl

WYKONANIE

Wyrafinowana obudowa z wygiętymi bokami, sporo firmowych detali w technice, może trochę za dużo polysku na przedniej ścianie, ale wszędzie starannie.

PARAMETRY

Łatwa 6-omowa impedancja i umiarkowana efektywność 85 dB, lekkie osłabienie „dolnego środka”, poza tym dobra ogólna równowaga.

BRZMIENIE

Żywe, radosne, ale niewyostrzone, z bogatą i selektywną górą pasma, otwarte, bezpośrednie, z ładnie wypełnionym, zróżnicowanym basem.